

prof. Grzegorz Bazylak

Atrakcje chaosu, abstrakcje nadziei

(1)

Od kilku lat rozmaite zagadnienia związane z tzw. zielonym ładem i ekologiczną odpowiedzialnością rozprzestrzeniają się w sferze publicznej bujnie i kłaczasto, a do tego zgodnie ze wzbudzącą opary aplauzu dekonstrukcyjną zasadą *wywłaszczającego zawłaszczenia* (fr. *exappropriation*) [1], dzięki czemu, mówiąc bez końca o bezpieczeństwie i pomyślności obywateli, można także podjąć próbę obudowanego narracyjnie dialogu z optymistycznymi założeniami i problematycznością fenomenu tzw. naturalnej medycyny (medycyny naturopatycznej), która łączy w sobie możliwości wszystkich dostępnych sposobów naturalnej terapii i opiera się na zasadach holistycznych, mówiących o tym, że *świat stanowi całość, niedającą się sprowadzić do sumy części, dlatego medycyna naturalna traktuje człowieka jako wrażliwy, nierozdzielnie ze sobą połączony ekosystem, którego aktywność fizyczna, metaboliczna i psychiczna są równoważne i niepodzielne* [2].

Niezależnie od realiów epoki historycznej każdy rodzaj medycyny jest zawsze sztuką odgadywania znaczeń symboli obiektywnych, subiektywnych i wirtualnych [3], dlatego warto w tym miejscu przypomnieć, że starosłowiańskie znaczenie słowa *cały to zdrow*, stąd uzdrawianie do przywracania jedności, jednolitości, całości, scalanie, ocalanie, a nawet – całowanie [4]. Natomiast pierwotnym znaczeniem słowa *leczyć* było *wyciągnąć, wyciągać, wydobyć, wypędzić, wykorzystać, usunąć*, w tym także chorobę z człowieka. Pierwszych angielskich uzdrowicieli nazywano *leeches*, czyli takich, którzy stosują znaną już od starożytności lub wcześniej metodę puszczania i usuwania (ang. *leech*) tzw. złej krwi chorym pacjentom, do czego używano również pijawek (ang. *leech*) żywiących się krwią kręgowców (*Hirudo medicinalis*). Jeszcze w XVI wieku słowo *leczyć* stosowano w Polsce w opisach sposobów izolowania rozmaitych substancji, np. barwników i esencji z surowców roślinnych, dlatego też słowa *lek, leczyć, lekować* w językach słowiańskich wskazują na ich powiązanie z rozmaitymi praktykami magicznymi, które od zawsze towarzyszyły *lekownikom* czyli lekarzom, a potem każdego rodzaju medycynie, skąd pochodzi stosowane do dzisiaj pojęcie *sztuki lekarskiej* [5].

Taka nieodłączna, wielowarstwowa, magiczna więź leżącego i chorego była jednym z podstawowych warunków skutecznej terapii, wywołując presję przekroczenia istniejących granic i podjęcia bliskiego kontaktu, a nawet intymnej interakcji, ponieważ *to co najistotniejsze pozostaje, obok choroby, na tym samym wspólnym łożu* [6], o czym świadczy także następujący reymontowski opis pierwotnej sceny uzdrawiania: *Mateusz ledwie się rucha, z łóżka nawet się nie podnosi, tyła że już krwią*

nie oddaje. Jambroży stawiał mu dzisiaj bańki, a teraz narządził okowitki z tłustością i lekują się tam obaj tak galanto, aże na drodze się rozlegają śpiewania [7]. Nawiązanie do takich magicznych inkantacji, modlitw i gestów, zaklinających zmęczenie, niemoc, ból, chorobę, które trzeba przetrwać jako kryzys, silnie pobrzmiewa w przewrotnych, pełnych prawiedzy, słowach Panny Młodej, której archetypiczną postacią wykreował geniusz neurotycznej wyobraźni Stanisława Wyspiańskiego (1869-1907), walczącego z chorobą weneryczną: *ażem osłabła, aż prawie chora, ino, że mi nie trza doktora, ino tańca* [8].

Wybitny filozof francuski Jacques Derrida (1930-2004) w swoich rozważaniach na temat okrucieństwa alopatii [9] – czyli medycyny naukowej (zachodniej, konwencjonalnej, współczesnej), która, w odróżnieniu od homeopatii opracowanej przez Samuela Hahnemanna (1755-1843), stosuje w leczeniu przede wszystkim środki *przeciwnie* objawom – zobrazował platoński opór wobec *piśma* (jako sposobu przedstawienia i utrwalenia mowy, opowiadania, narracji), które miało być pierwotnie podstawowym lekarstwem (gr. *pharmakon*) na trwałą pamięć i wieczną mądrość [10]. Jednak *farmakon*, czyli jakiegokolwiek lekarstwo, według platońskiej koncepcji kierowanej transcendentnym priorytetem selekcji i sądzenia [11], z reguły mierzy *niedokładnie*, co powoduje częstokroć nieodwracalne naruszenie równowagi organizmu, a przynajmniej niezauważalne, krótkotrwałe jego rozchwianie i daleko idącą dekonstrukcję dotychczasowej jego struktury. *Farmakon* umożliwia jednak w ten sposób utworzenie nowej, często nieznannej, mniej lub bardziej stabilnej, samoorganizacji zaatakowanego chorobą organizmu, co często kieruje go w stronę uzdrowienia. Oznacza to także, iż po platońsku pojęty *farmakon*, nigdy nie może być po prostu tylko dobroczynny [12], a jego działanie często zawiera się w kategorii określającej tzw. fałszywą jednostkę sensu, jakim jest nierozstrzygalnik (fr. *indécidable*), gdyż *farmakon* to zarazem *lekarstwo* jak i *trucizna* [11], które razem stanowią *echo siebie samych na różnych poziomach porozumienia* [6].

W bogatych krajach zachodnich, tzw. złotego miliarda, już na początku lat 70. XX wieku, w uprawianych tam naukach społecznych i ekonomicznych, ugruntował się pogląd, spowodowany gwałtownym rozwojem technologicznym, nieprzewidywalnym przebiegiem wojny w Wietnamie i nieokiełznaną ekspansją rynków finansowych, powiązaną z upadkiem powojennego systemu *stałego kursu* wymiany walut oraz dolara amerykańskiego na złoto, że *nie ma już człowieka ani natury jako natury, istnieje wyłącznie proces, który nawzajem je wytwarza i łączy ze sobą*

[13], dlatego utrwalone w tradycji judeo-chrześcijańskiej dalsze utrzymywanie *rozdzielenia na człowieka i naturę nie ma już sensu: to, co jest ludzką istotą natury i naturalną istotą człowieka, staje się tożsame w naturze jako produkcji czy przemysłu, a zatem w równie w życiu gatunkowym człowieka* [13].

Tymczasem w ciągu ostatnich pięciu dekad, gdy nastąpił niezwykle dynamiczny wzrost i spektakularne podwojenie populacji ludności świata, rozmaite choroby cywilizacyjne *nie czytające naszych książek* [14], ignorując prawa globalizacji, najczęściej niespodziewanie, wysuwają się z *lustra, kurtyna idzie w górę* [15], po czym gwałtownie przekształcają się w *deleuzjańsko-guattariańskie ciało bez organów, które nie jest ciałem martwym, lecz ciałem żyjącym, tym bardziej żyjącym, tym bardziej się rojącym, że rozsadziło organizm i jego organizację* [16], a następnie zaczynają mieć wiele wspólnego z *orwellową torbielą, która tkwi w ciele, a zarazem nic jej z nim nie łączy, gdy nagle wypełni go niczym potężny, szalejący płomień i wystrzeli za późno lub za wcześniej* [17].

W odpowiedzi na tę niezwykłą, zaskakującą i unikalną życiową sytuację proces leczenia kierowany logiką wydajności, który realizowany jest z uporem przez współczesną, zindustrializowaną i ztechnicyzowaną maszynę (system) opieki zdrowotnej, niczym w *przedsiębiorstwach doktora Onirificka* [15], polega właściwie na *przedłużaniu go w nieskończoność, które skutkuje tym, co możemy oglądać w szpitalach: autystyczne ludzkie wraki produkowane jako jednostki chorobowe* [13]. W tych tragicznych okolicznościach, coraz większa liczba pacjentów, zwłaszcza po ostatnich niezwykle traumatycznych doświadczeniach ogólnoswiatowej pandemii kowidowej, zaczyna przypuszczać, że pomoc oferowana im przez urzędowo aprobowaną medycynę akademicką przypomina sytuację orwellowskiej ekspiacji: *oto ciastko, możesz zjeść połowę* [17], a inni z przekonaniem dodają: *zwolnięm kroku, jakby chcą pozwolić, by te demony mnie prześcignęły* [15] lub wygłaszają otwarcie swoje głębokie obawy: *czy ślepcy wciąż muszą prowadzić ślepców?* [15].

Medycyna naturalna (naturopatyczna, naturopatia, naturoterapia, naturolecznictwo, naturoleczenie) skupia się na zapobieganiu, profilaktyce oraz nieinwazyjnych i naturalnych metodach leczenia, a przy tym jest czymś więcej niż medycyna alternatywna, gdyż promuje integrację naturalnych sposobów postępowania medycznego, tradycyjnej zachodniej medycyny oraz ich wzajemnych kombinacji dostosowanych do potrzeb pacjenta [18]. Dlatego w liście otwartym z lutego 2017 roku, wystosowanym do ówczesnego prezydenta USA Donalda Trumpa (1946-), w związku z